

W głębinach Morza Karaibskiego, atomowy okręt podwodny w tajemniczych okolicznościach zostaje nagle zmuszony do przerywania swojej misji. Na jaw zaczynają wychodzić niezwykle fakty, a ich tropem śledczy John Clay dociera do niewielkiej grupy biologów morskich, która niepostrzeżenie znalazła się o krok od historycznego odkrycia.

Z pomocą potężnego systemu komputerowego, Alison Shaw i jej zespół szykują się do przetłumaczenia pierwszego dialogu z drugim pod względem inteligencji gatunkiem na kuli ziemskiej. Dowiadują się jednak od swoich delfinów znacznie więcej, niż kiedykolwiek się spodziewali, kiedy na dnie oceanu odkryty zostaje tajemniczy obiekt – obiekt, który nigdy nie miał zostać odnaleziony.

Alison była pewna, że już nigdy nie zaufa wojsku. Jednak kiedy nieznana grupa okazuje nagłe zainteresowanie jej pracą, Alison zdaje sobie sprawę, że John Clay to prawdopodobnie jedyna osoba, której może zaufać. Wspólnie muszą rozwiązać niebezpieczną tamigłówkę, a jej najbardziej przerażający element to trzęsienie ziemi na Antarktydzie.

Jakby tego było mało, ktoś z zewnątrz próbuje ich powstrzymać. Czas ucieka... a nasze pojmowanie świata niebawem zmieni się na zawsze.

Tytuł oryginału
Breakthrough
Copyright © 2013 by Michael C. Grumley
All rights reserved.
Wydawnictwo NieZwykłe
Oświęcim 2018
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Tłumaczenie:
Marta Słońska
Redakcja:
Paweł Grysztar
Korekta:
Dariusz Marszałek
Redakcja techniczna:
Mateusz Bartel
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Dystrybucja: ATENEUM www.ateneum.net.pl

Numer ISBN: 978-83-7889-570-1

MICHAEL C. GRUMLEY

PRZEŁOM

OŚWIĘCIM 2018

DEDYKACJA

*Dla Autumni Andrei, dwóch spośród najcudowniejszych
kobiet, jakie nosiła ta Ziemia.*

PODZIĘKOWANIA

*Specjalne podziękowania dla Kelly Foster,
mojej największej fanki.
Bez niej ta książka nigdy by nie powstała.
Dziękuję również Andrei, Mamie, Steve'owi, Richele,
Jennifer, Danowi i Donowi za ich korektę
oraz cenne uwagi.*

1

Dobiegający go dźwięk był dziwny. Mężczyzna mocniej przycisnął słuchawki do uszu.

Operatorzy sonaru to szczególny typ ludzi. Niewiele jest osób, które byłyby w stanie dzień za dniem przesiadywać przed monitorem, walcząc z monotonią i nasłuchując najsłabszych dźwięków rozbrzmiewających w bezkresnych wodach oceanu. Jednak ci nieliczni, którzy byli do tego zdolni, z zaskoczeniem odkrywali jak bardzo ludzkie zmysły mogły się dostroić do otoczenia. Eugene Walker wołał obsługę sonaru od jakiegokolwiek innej pracy w marynarce. Tutaj słyszał *wszystko*. Nawet w tak nudną noc jak ta, wiedział dokładnie, co ich otaczało kiedy prześlizgiwali się cicho przez mroczne wody.

Tej nocy jednak wsłuchiwał się w coś dziwnego. Dźwięk dawał się słyszeć już od jakiegoś czasu, ale Walker nie potrafił go zidentyfikować. Wierząc się na krześle patrzył w monitor przed sobą, nasłuchując dziwnego odgłosu odbieranego przez komputer. Odtwarzał go raz za razem i wciąż nie udawało mu się dojść do żadnych wniosków. Ponoć niektórzy operatorzy byli tak dobrzy, że potrafili wykryć prąd przepływający przez rafę, ale oni spędzili na statkach całe życie. Walker nie słyszał prądów, chociaż zdarzało mu się wykrywać różne naturalne zjawiska, które umykały komputerowi. Ten dźwięk był jednak dziwny: jednostajny pomruk o niskiej częstotliwości, ledwo słyszalny dla człowieka.

Niecałe 4 metry za Walkerem stał komandor porucznik Sykes, czytając kolejny z wielu fascynujących raportów technicznych. Sykesa, jak większość, cechowała pedantyczna dbałość o szczegóły, ale nawet najlepsi dowódcy w końcu padali ofiarą nieubłaganej nudy jaką niosła ze sobą niezmienna rutyna. Podniósł kubek i pociągnął łyk ciepłej kawy, odpływając myślami do domu, żony i dziewczynek. Zastanawiał się, czy leżały już w łózkach. Spojrzał z roztargnieniem na zegarek i przewrócił stronę, już tylko pobieżnie przeglądając raport w poszukiwaniu czegokolwiek wymagającego uwagi.

Odruchowo, kątem oka, zauważył że oficer nawigacyjny raz po raz spogląda to na przyrządy, to znów na blat stołu i elektroniczną mapę.

– Coś nie tak, Willie?

Willie Mendez przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Nie zgłaszało się problemu komandorowi, nie upewniwszy się uprzednio trzy razy.

– Mmm...

Sykes odwrócił się powoli, niechętnie odrywając wzrok od raportu, który teraz zlewał mu się przed oczami w bezładną mieszaninę słów.

Oficer przyjrzał się z bliska dużej, podświetlonej mapie znajdującej się między nimi.

– Wykrywam tu coś dziwnego, sir.

Sykes spojrzął na stół, po czym podniósł wzrok na inny monitor, od razu dostrzegając problem. Sprawdził wyznaczoną trasę i przeliczył. Zmarszczył brwi i spojrzął znów na młodego nawigatora.

– Ile razy sprawdzałeś?

– Cztery.

Sykes podrapał się po brodzie, podczas gdy Mendez mówił dalej.

– Kreśląc od ostatniej potwierdzonej pozycji byliśmy tutaj, dwie minuty temu. – Przybliżył widok, powiększając obraz na ekranie. Przy jego palcu wskazującym pojawiło się niewielkie kółko, obok którego wyświetlone były współrzędne GPS. Następnie przesunął palec dalej nad diagramem w tym samym kierunku. – A teraz według odczytów jesteśmy tu.

– W dwie minuty? – pytanie Sykesa było retoryczne. Potrząsnął głową i westchnął. 380 węzłów brzmiało nieco zbyt optymistycznie jak na atomowy okręt podwodny. Czyżby usterka? Nie była to ich pierwsza awaria komputera, o nie. Wiedział, że oprogramowanie napisane przez jakiegoś komputerowego maniaka nabuzowanego energetykami było o wiele bardziej zawodne niż tradycyjne, mechaniczne lub elektryczne systemy. Do diabła, teraz już nawet kucharze to wiedzieli. – Coś jeszcze nawala?

– Nie, sir.

– Sprawdź integralność obu systemów.

– Już się za to zabrałem, sir. – Wszystkie oczy zwróciły się ku ekranowi, który wyświetlał teraz wyniki testów. – Systemy nie wykazują żadnych nieprawidłowości.

Świetnie, zepsute oprogramowanie, które nawet nie wie, że jest zepsute. Sykes przyjrzał się z bliska pomarańczowemu wyświetlaczowi GPS-a.

– Spróbuj zresynchronizować satelity.

Willie wykonał polecenie i odczekał jakiś czas. Zaczął powoli kręcić głową.

– Wygląda, że są w porządku. Mam pięć... teraz sześć. Wskazania z dokładnością do jednego metra i podają te same współrzędne.

Komandor porucznik nie odpowiedział. Pograżony w myślach, nie odrywał wzroku od ekranu GPS-a.

Eugene wystawił głowę ze swojej klitki i zsunął słuchawki na szyję.

– Sir, przez ostatnie kilka minut odbierałem coś na sonarze. Jedno z drugim może mieć jakiś związek.

Sykes przeniósł wzrok na Eugene'a.

– Co tam masz?

– Nie okręt, sir. Jeszcze nigdy czegoś takiego nie słyszałem.

Sykes założył drugą parę słuchawek, a Eugene puścił mu nagranie.

– Co to jest, do cholery?

Marszcząc brwi, Eugene przełączył sprzęt z powrotem na odbiór w czasie rzeczywistym i zamknął oczy.

– ...już zniknęło.

– Jakieś domysły?

Eugene westchnął.

– Nie jestem pewien. Z początku myślałem, że to może kominy hydrotermalne, ale to nie to. – Patrzył, jak Sykes przenosi spojrzenie z powrotem na Williego i wraca do stołu. Po dłuższej chwili milczenia, z wymuszonym opanowaniem odstawił kubek. Wyszedł z pomieszczenia przez właz i ruszył długim korytarzem z pomalowanego na szaro metalu.

– Że też, cholera, akurat teraz.

Komandor Ashman na pukanie do drzwi odpowiedział krótkim „Wejść”. Sykes przekroczył próg, ledwie mijając głową rury na suficie.

– O co chodzi? – komandor nie musiał podnosić głowy znad czytanych papierów, żeby wiedzieć, kim był jego gość.

– Sir, wygląda na to, że mamy problemy z systemem nawigacyjnym. Podaje naszą pozycję o jakieś piętnaście mil za daleko.

Ashman podniósł wzrok.

– Piętnaście mil?

– Tak, sir.

– Zrobiliście testy?

Sykes skinął głową.

– Tak, sir, zgodnie z procedurą, ale nie udało się znaleźć żadnych problemów.

Ashman lekko postukał palcem w zaciśnięte wargi.

– Czy to możliwe, że poruszamy się z niewłaściwą prędkością?

– Nie, sir. Systemy napędowe są idealnie zsynchronizowane. Tylko nasza pozycja się nie zgadza. Podejrzewam, że to jakiś zły odczyt GPS, ale nie możemy tego zweryfikować, chyba że...

– Jeśli się wynurzymy, będzie to oznaczało przerwanie misji – powiedział Ashman ostrym tonem. – Czy ktoś aktualizował nasze systemy, zanim wypłynęliśmy?

– Nic mi o tym nie wiadomo, sir.

– Jeśli dowiem się, że ktoś był na tyle głupi, żeby aktualizować cokolwiek przed czteromiesięczną misją, osobiście odprowadzę go do celu!

– Tak, sir!

Komandor wziął głęboki oddech. Nieważne, czy ktoś aktualizował system, czy też nie, i tak nie działał prawidłowo i tu, na miejscu, prawdopodobnie nie dało się go naprawić. A nawet jeśli, sytuacja i tak byłaby na tyle niepewna, że należałoby przerwać misję. Nikt nie zaryzykowałby dalszej

żeglugi z perspektywą, że wystąpią problemy na większej głębokości. Stamtąd nie dałoby się tak po prostu wynurzyć.

– Pomów z inżynierami i upewnij się, że nikt niczego nie zmieniał.

Sykes skinął głową. Spodziewał się takiego rozkazu, jeszcze zanim zapukał do drzwi komandora. Ashman wstał.

– Daj rozkaz wynurzenia. Powiedz im, że wracamy.

Zbliżając się z powrotem do mostka, Sykes zaczynał mieć złe przeczucia.

2

Kajmany zostały odkryte przez Krzysztofa Kolumba w 1503 roku. Nazwane Las Tortugas z powodu licznych morskich żółwi, wyspy przez wieki pozostawały pojedynczą kolonią, dopóki nie stały się oficjalnym terytorium brytyjskim pod koniec lat sześćdziesiątych XX wieku. Jak zwykle w przypadku Wysp Karaibskich, gospodarka Kajmanów opierała się głównie na turystyce. Wyspy były regularnie zalewane przez tysiące spalonych słońcem Amerykanów z nadwagą, nadmiarem pieniędzy i zamięłowaniem do drzemek. Większość gości, którzy przybywali do Georgetown i wyruszali na poszukiwanie przygód w lśniących wynajętych samochodach z klimatyzacją, nie zdołałaby się dopatrzeć pozostałości zniszczeń wyrządzonych przez huragan zaledwie kilka lat wcześniej. Prace postępowały zdumiewająco szybko, kiedy w grę wchodziły zyski.

Choć blisko dwunastometrowy katamaran daleko na oceanie był niewidoczny z wyspy, z jego pokładu dało się jednak – aczkolwiek z trudem – dostrzec Georgetown. Zakotwiczona bliżej Małego Kajmanu łódź kotłowała się biernie na falach, przechylając z jednego boku na drugi akurat na tyle, żeby od czasu do czasu leniwie uderzyć falem o aluminiowy maszt. Ciepła zimowa bryza przepływała łagodnie między linami i ponad ciasno zwiniętymi żaglami. Z bliska, nie dopatrzwszy się żywej duszy, obserwator mógłby wziąć statek za opuszczony. Jedyne tak bliskimi sąsiadami były jednak mewy, z których dwie umościły się wygodnie na lewej burcie.

Krystalicznie niebieska woda w pobliżu zaczęła powoli się burzyć, a na zmaconej powierzchni pojawił się krąg bąbelków. Chwilę później ciemna głowa wynurzyła się spod wody i rozejrzała dookoła. Dostrzegłszy rufę łodzi, mężczyzna szybko uniósł maskę, odsłaniając krótkie włosy, i popłynął przed siebie. Kiedy dotarł do niewielkiej drabinki, lekkim ruchem wrzucił maskę i rurkę na pokład i, z zaskakującą łatwością, szybko wysunął górną część ciała z wody, pozwalając nogom odnaleźć szczeble. Sięgnął w dół i odpiął obie płetwy, po czym jednym ruchem wrzucił je na górę i chwycił rącznik.

Wyjął z niewielkiej lodówki butelkę soku pomarańczowego i poszedł odpocząć na trampolinie. Spoglądając w stronę większej wyspy, dostrzegł w oddali drobną sylwetkę skutera mknącego po wodzie. Zdumiewało go, jak wielu ludzi uwielbiało hałas. Twierdzą, że potrzebują przerwy od codziennej harówki, wyjeżdżają na odludzie, żeby się odprężyć, a potem robią zakupy wśród tysięcy innych turystów albo zasuwają przez zatokę na rakiecie wydającej huk rzędu 80 decybeli. Uśmiechnął się do siebie i skinął butelką soku w stronę skutera.

Co kto lubi, pomyślał. W sumie to powinien się cieszyć. Gdyby ten ktoś nie był tam, gdzie jest, prawdopodobnie byłby tu gdzie on. Z tą myślą wstał i mrużąc oczy wpatrzył się w migoczący horyzont. Konieczność decydowania, jak spędzić każdy kolejny dzień – takie problemy mu odpowiadały.

Nagle jego ciało zeszywniało. Dźwięk był ledwie słyszalny, ale nie dało się go pomylić z niczym innym. Ponuro godząc się z losem, sięgnął po lornetkę. Wytarł wodę z twarzy i spojrział przez soczewki. Stał tak, ze stoickim spokojem obserwując jak maleńka czarna kropka w oddali powoli rośnie i przybiera rozpoznawalny kształt helikoptera.

3

Chrisa Ramireza zawsze zaskakiwało, jak duży ruch panował w piątki. Obstawiałby raczej sobotę albo niedzielę, a tymczasem najwięcej pracy było zawsze w ostatni dzień szkolnego tygodnia. Zawdzięczali to wszystkim pobliskim szkołom i organizowanym przez nie wycieczkom, które ktoś musiał oprowadzać po przybytku przez cztery wyczerpujące godziny. Chris został w końcu zwolniony z tego obowiązku zaledwie trzy tygodnie wcześniej, kiedy zatrudniono nowego przewodnika. Musiał oczywiście przyznać, że oprowadzanie wycieczek szkolnych nie było takie złe; przeszkadzał mu tylko fakt, że poziom koncentracji u dzieci spadał do zera z chwilą przekroczenia drzwi wejściowych. Od progu widać było główną atrakcję akwarium – delfiny o imionach Dirk i Sally. Nie żeby on zareagował inaczej, gdyby był w ich wieku.

Popijając kawę, wolnym krokiem przeszedł przez pusty hol. Kiedy zbliżył się do punktu informacyjnego, posłał uśmiech w stronę stojącej za ladą Betty oraz jej zastępcy, Ala, który patrzył właśnie w swój terminarz i wyglądał krawat. Jakże piękne były te nowe piątki, teraz kiedy mógł już wrócić do swojej prawdziwej pracy.

Chris spojrzał na zegarek; pół godziny do otwarcia. Ruszył schodami na dolny poziom głównego akwarium, gdzie przystanął przed ogromną szklaną ścianą, odgradzającą go od blisko czterech megalitrów wody. Po drugiej stronie łagodne słoneczne promienie rozświetlały już toń przez otwartą pokrywę zbiornika, nadając jej lekko niebieski od-

cień. Patrzył, jak dwa cienie bez wysiłku przemykają w tę i z powrotem poprzez promienie światła. Delfiny pływały z wdziękiem, do jakiego tylko one były zdolne. Podniósł wzrok na trzeci kształt. Ten pomachał do niego, na co Chris uśmiechnął się i odpowiedział unosząc lekko kubek z kawą. Postać odwróciła się i odpłynęła z powrotem w stronę Dirka i Sally. Chris przeszedł korytarzem do prywatnych pomieszczeń akwarium i rzucił plecak na biurko.

Mało kto byłby w stanie sobie wyobrazić, jak to jest pływać z delfinami – a ona coś o tym wiedziała, bo pływała z nimi, kiedy tylko mogła. Rzadko opuszczała piątki, gdyż był to jedyny dzień, kiedy akwarium otwierano później niż zwykle, co pozostawiało czterdzieści pięć minut okienka pomiędzy czasem karmienia a otwarciem. Było więcej niż oczywiste, że w ciągu ostatnich pięciu lat Dirk i Sally szczególnie polubiły to wspólne pływanie. Delfiny wciąż kręciły się wokół niej, pozwalając głaskać swoje śliskie ciała, a same z kolei trącały ją żartobliwie, ilekroć pod nią przepływały. Spojrzała na zegarek, poklepała zwierzaki po raz ostatni i skierowała się w stronę drabinki.

Alison Shaw wypłynęła i przytrzymując się poręczy przedmuchała maskę. Zauważyła szybko nadchodzącą, zniekształconą sylwetkę i spojrzała w górę, zdejmując zamglone gogle. Zobaczyła nad sobą Chrisa, spoglądającego na nią z uśmiechem.

– Czy ty dopiero co nie byłeś na dole? – zapytała, odgarniając włosy z oczu.

Nie odpowiedział.

Alison jeszcze raz spojrzała w górę, mrużąc oczy.

– Coś nie tak?

Chris wciąż uśmiechał się szeroko.

– Czemu się tak szczerzysz?

Pochylił się.

– Chyba będziesz chciała to zobaczyć.

Gwałtownie otworzyła oczy.

– IMIS?

Chris chwycił jej dłoń, jedną ręką wyciągając kobietę z wody, a drugą podając jej ręcznik. Wyszła na brzeg, szybko się wytarła i wyciągnęła z torby bluzkę z długim rękawem oraz krótkie spodenki. Przyjaźniła się z Chrisem od lat, ale wciąż zdarzało mu się rzucać przelotne spojrzenia na jej zgrabną sylwetkę. Choć mierzyła kilka centymetrów poniżej normy, wciąż mocno się wyróżniała na tle innych kobiet w swoim fachu. W pośpiechu założyła sandały i pobiegła z Chrisem przez taras widokowy w stronę budynku.

Wpadli do pomieszczeń badawczych, gdzie zastali Lee Kenwooda na jego zwykłym stanowisku – przy wielkim biurku zastawionym monitorami i klawiaturami, których kable wiły się po całej podłodze (Alison zawsze wyobrażała sobie, że tak wyglądają najgłębsze zakamarki firmy telekomunikacyjnej). Pod ścianą za plecami Lee stało kilka wysokich metalowych regałów, z których każdy mieścił tuziny płaskich urządzeń – serwerów komputerowych. W centralnej części jednego ze środkowych regałów stały monitor, klawiatury i mysz, umożliwiające ręczne sterowanie dowolną z maszyn, chociaż teraz rzadko już zachodziła taka potrzeba. Mając tyle systemów na swoim biurku, Lee mógł z łatwością łączyć się z serwerami zdalnie.

Ściana naprzeciwko serwerów stanowiła część zbiornika dla delfinów. Wykonana była z przejrzystego szkła, umożliwiającego optymalną widoczność na potrzeby badań. Przed grubą szklaną taflą stało sześć mechanicznych urządzeń o różnej wysokości i stopniu skomplikowania – każde z nich

zwieńczone cyfrową kamerą wideo. W całym pomieszczeniu można się było doliczyć kilku tuzinów książek i periodyków na tematy sięgające od biologii morskiej, przez analizę językową, aż po programowanie w rozmaitych językach komputerowych.

Alison znalazła się przy biurku Lee zanim jeszcze jej mokra torba zdążyła upaść na wykładzinę.

– Co się dzieje?

Lee spojrzął na Chrisa przez okulary w prostokątnych oprawkach.

– Nie powiedziałaś jej?

Wcisnęła się przed ekran.

– O czym? O co chodzi?!

Lekko odepchnął się od biurka, usuwając się z drogi, aby Alison mogła spojrzeć z bliska.

– Wygląda na to, że wszystko gotowe.

– Jesteś pewien?! – spytała, przenosząc wzrok na zbiornik. Widziała Dirka i Sally na jego przeciwległym krańcu, oczekujące na pierwszą falę dzieci.

Kenwood wyszczerzył zęby.

– Praktycznie tak. – Przysunął się z powrotem i kliknął myszą, przywołując na ekran kolumny wypełnione różnymi liczbami i wynikami.

– O, widzisz... Częstotliwości... Zakresy oktaw... Punkty przebiegania...

– A interwały między trzaskami i częstotliwość powtarzania? – Z przejęciem przeszukiwała wzrokiem wielki monitor.

– Są tutaj. I dla każdego z nich mamy wiele nagrań wideo. Za ich plecami do pokoju wpadł Frank Dubois.

– Właśnie dostałem wiadomość. Co się dzieje? – Zanim skończył wymawiać ostatnie słowo, zdał sobie sprawę, że

nie potrzebuje odpowiedzi. Wyraz twarzy pozostałych mówił wszystko. – Powiedz, że to mamy.

– Mamy, mamy, kapitanie – odparł Lee z szerokim uśmiechem. Wskazał palcem ekran, a Dubois pochylił się ku niemu pomiędzy Chrisem i Alison. – Wszystkie zmienne zidentyfikowane. Patrzcie, jeśli dodać je do siebie, wychodzi liczba prawie identyczna z tą podaną przy nagraniach wideo, podzieloną przez trzy. – Kliknął na inny przycisk i na ekranie pojawił się dziennik systemu. – I patrzcie na to; jest napisane, że ostatnia zmienna została znaleziona prawie dwa miesiące temu, więc od tamtej pory nie wystąpiły żadne nowe zachowania ani dźwięki. – Odchylił się do tyłu i, zadowolony z siebie, skinął głową. – Koperta zaklejona i ostemplowana!

Alison uśmiechnęła się. Lee zawsze lubił kreatywnie dobrać słowa.

– Rozumiem, że już dzwoniłeś do IBM?

Lee przytaknął.

– Dzwoniłem. Przyjadą to sprawdzić.

Teraz to Chris odwrócił się, by spojrzeć na delfiny.

– Kto przyjedzie?

Lee uśmiechnął się.

– No... wszyscy.

– Fantastycznie. – Dubois odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. – Muszę zatelefonować. Jesteś dzisiaj zajęta, Ali?

Roześmiała się.

– Żartujesz?

– Dobrze, kiedy już zejdziesz z obłoków, może mogłabyś poświęcić kilka minut... ktoś będzie musiał nam napisać komunikat dla prasy. – To rzekłszy puścił drzwi, które się za nim zatrzasnęły.